# TYGODNIK
## DLA DZIECI.

№er 23.

W SOBOTĘ DNIA 13 CZERWCA 1829 ROKU.

## ROLLIN.

Dobre prowadzenie się dziecka, stanowi częstokroć cały los życia jego, i zapewnia powodzenie i szczęście w wieku dalszym. *Karol Rollin* urodzony w Paryżu r. 1661. był tylko synem ubogiego rzemieślnika, zdawało się że w kuźni życie swoje przepędzi. Lecz wyższe było jego przeznaczenie. Pewien ksiądz któremu do mszy sługiwał, ujęty słodyczą jego charakteru, i uwa-

żając w nim nadzwyczajną ochotę do nauki, zachęcił jego rodziców, aby go do szkół oddali, a nawet dał na to pieniężne wsparcie. Oddano więc go do szkół. Młody Rollin stał się godnym tego dobrodziejstwa, gdyż wkrótce znakomite postępy w naukach uczynił, i pierwszeństwo między wszystkiemi uczniami pozyskał. Wszedł w zażyłość z synami pewnego ministra, który chcąc zachęcić dzieci swoje do spółubiegania się, sam ich do téj z Rollinem znajomości zachęcał, i kazał im aby mu wszędzie równie jak w szkole pierwszeństwo zostawiali. Pomimo jednak tego młody Rollin tak się umiał wszystkim podobać, że ci rówiennicy wieku kochali go, i często go ze sobą do swego domu wprowadzali.

Przez te stosunki obeznany cokolwiek

z wyższym światem, ukończywszy szkoły, a nareszcie Uniwersytet, wsparł swoje talenta nauką i potrzebnem światłem, i poświęcił się Uniwersytetowi. Był sławnym professorem i po dwa razy rektorem czyli naczelnikiem Uniwersytetu. W starości oddawszy się spoczynkowi użył go do wydania swoich dzieł wybornych, które podały wiekom jego mądre nauki. Wydał dzieła: *O sposobie uczenia się i nauczania, historją starożytną, i historją rzymską.*

---

## DZIECKO DOBROCZYNNE.

Wyszedłem o godzinie szóstéj rano, mówi pewien autor francuzki, aby się cokolwiek przejść po mieście: przechodząc przez jednę ulicę spotkałem

młodę dziecię w mundurze niebieskim, zdawało się najwięcej mieć lat dwanaście, był to blondynek mały, oczu wesołych, i postaci ujmującéj. Widzę iż wyjmuje z małego woreczka kilka groszy dla ubogiego niewidomego zwykle na rogu téj uliczki stawającego. Zatrzymuję się na chwilę abym się przypatrzył jednéj z najpiękniejszych rzeczy pod słońcem, chcę mówić młodzieniaszkowi ożywionemu przez dobroczynność, na którego licach wyryte było niejakie piętno wstydliwości która wtenczas rumieni niewinność, kiedy żywéj doświadcza roskoszy. Schował on potém swój woreczek i poszedł daléj. Zaszedłem mu drogę: Mój mały przyjacielu, piękną to jest rzeczą dla ciebie wspierać nieszczęśliwych; lecz powiedz mi, czy ty masz takie dochody

abyś mógł bydź tak szczodrym, albo czy nie lubisz cukierków! Panie, odpowiedział mi na to z powagą, mam matkę która mnie kocha, zawsze mi cokolwiek daje na wydatek; bardzo więc jest słusznie, ażebym z tego ubogim coś udzielił, szczególniej zaś ubogim niewidomym: jakże oni godni są pożałowania że nigdy słońca niewidzą!.... Daję mało, gdybym był bogaty, dałbym więcéj.

To było przez niego wyrzeczone tonem tak szczerym i prawdziwym, że podziwienie było mojém pierwszém uczuciem, i prawie nic nierozważając wyjąłem z kieszeni talara, mówiąc do niego z zwruszeniem: moje dobre dziecko, ty jesteś istotą doskonałą. Uczyń mi tę przyjemność, bądź od dnia dzisiejszego moim jałmużnikiem, i rozdzielaj to po drodze. Panie, odrzekł z szla-

chetnością otwartą, nie mam zaszczytu znać go jeszcze, i gdybym Pana znał nawet, niemogłbym przyjąć jego pieniędzy; niemam ich potrzeby, a równie Panu jak i mnie łatwo je między ubogich rozdzielić. Ja zaś nie lubię cukierków, dodał z uśmiechem odchodząc.

Nagle powziąłem pewny rodzaj szacunku dla tego przyjemnego dziecka. Wstydziłem się, wyznaję, żem mógł tak mu ublizyć i niejako nagradzać jego dobroczynność sposobem tak niegodnym téj roskoszy czystéj któréj jego piękna dusza doznawała. Poszedłem za nim i ujrzawszy go na drugiéj ulicy, powiedz mi przynajmniéj, rzekłem do niego, jakże się nazywasz?— Panie, nazywam się *Lion;* mój ojciec jest żołnierzem, i myśli tak jak ja.....— Gdzież mieszka?— W Wersallu.

---

## NIESZCZĘŚCIE CUDZE SZANOWAĆ NALEŻY.

W pewnem mieście francuzkiem znajdował się mały chłopiec który od pierwszego dzieciństwa swego, nadzwyczajnie płakiwał z każdej najmniejszej przyczyny. Nałóg ten tyle na jego twarzy skutkował, że oczy jego były ciągle czerwone, lica rozognione, nos jakby obwisły. Przytem z natury jego powierzchowność niebyła ujmująca, stał się więc tak szpetnym, że widok jego trudny był do zniesienia. Oprócz tego miał on jeszcze jednę wielką wadę, to jest, był łakomym; a jedząc wiele, nadzwyczajnie utył i zgrubiał.

Karol, to było jego imie, miał krewnego, utrzymującego uczniów na

nauce, który go dosyć kochał i byłby go chętnie wziął do siebie, gdyby się nieobawiał wystawić go na pośmiewisko towarzyszów.

Matka chcąc go nauczyć czytać oddała go do bliskiéj swego domu szkoły, gdzie tylko ubogie dzieci chodziły. Nauczyciel téj szkoły także ubogi, nieuważał wcale na szpetność Karola; widział w nim tylko nowego ucznia swojego.

Kiedy Karol pierwszy raz był w szkole, usiadł przypadkiem na przeciwko zwierciadła. Jego towarzysze ujrzawszy go przez szkło wszyscy śmiać się zaczęli z jego śmiesznéj postawy. Jeden z nich już się miał w głos rozśmiać, lecz bojąc się aby to niezrobiło przykrości nowo przybyłemu, wyszedł na chwilę z izby, poczém wrócił cały powalany atramentem, i usiadł

poważnie na ławce; natenczas śmiechy podwoiły się; wkrótce i on sam śmiać się na nowo począł, a Karol nie spostrzegał wcale że on był przedmiotem tego pośmiewiska.

Gdy się nauka skończyła, nauczyciel pod różnemi pozorami zatrzymał wszystkich uczniów w szkole, wyjąwszy Karola, po którego matka przyszła. Po wyjściu Karola przywołał młodego chłopca powalanego atramentem, który pomimo obcierania się jeszcze był cały poczerniony: „Mój przyjacielu, rzecze do niego: wiesz dobrze że wszystko uważam; twoje sprawowanie się w czasie nauki nie jest bez nagany; lecz proszę cię wyznaj mi, lecz z najdokładniejszą prawdą, cały powód który cię do tego śmiechu pobudzał. Nadewszystko zaś nic niezmyślaj: bardzo się mylą te

dzieci które sądzą że przez kłamstwo pomniejszą swoje wykroczenia; nigdy one tych zwieść niemogą, których wiek i doświadczenie oświecają, a zamiast je pomniejszyć, jeszcze więcéj winnemi się stają, i ściągają na siebie często ostre kary." Kiedy to nauczyciel mówił, mały chłopczyk stał spokojnie przed nim; zaczerwinił się i spuścił oczy obracając w palcach czapkę swoję. Po niejakiem wahaniu się, odpowiedział nakoniec nauczycielowi: „Ja dla tego powalałem moję twarz atramentem, aby moi spółtowarzysze ze mnie się śmiać zaczęli, gdyż obawiałem się ażeby Karol niespostrzegł że się wszyscy śmieją z niego." Nauczyciel zadziwił się nad wybornem sercem, i rostropnością tego dziecka; czynił mu wiele uprzejmości, i obsypał go pochwałami. Po-

czém obróciwszy się do innych rzekł: „Moje dzieci, oby ten czyn ludzki i spaniały waszego małego towarzysza nie wyszedł wam nigdy z pamięci. Nie wyszydzajcie nikogo. Ci którzy mają jakieś ułomności, lub są upośledzeni od natury, już są dosyć godni pożałowania, i nie trzeba im powiększać przykrości przez okrutną wesołość która ich poniża i wstydzi. Składajcie dzięki Bogu że was takiemi jak jesteście utworzył; ale nieznieważajcie tych którzy są mniéj od was przystojni. Lękajcie się aby Pan Wszechmogący, nieukarał was za to, i nieuczynił was jeszcze szpetniéjszymi aniżeli ci których nieszczęścia nieumieliście szanować." Nauczyciel te ostatnie słowa wyrzekł z dobitnością; dzieci zadrżały; zdawało im się że słyszą głos samego Boga. Wysz-

ły w cichości, z mocném postanowieniem, że nigdy już nie będą śmiać się z nikogo.

Karol przyszedł nazajutrz. Ponieważ zaś nic niewiedział co się stało, nie spostrzegał żadnéj zmiany. Lecz nauczyciel uważał wielką odmianę która mu sprawiała prawdziwą przyjemność: wszyscy bez wyjątku uczniowie, okazywali nieszczęśliwemu dziecku największą i najszczerszą życzliwość. Mały zaś chłopczyk, który go zasłaniał od złości spółtowarzyszów, usiadł na ławce zaraz przy nim, i zdawało się po jego uprzéjmości jakoby do niego mówił: „Masz we mnie dobrego towarzysza, który cię pomimo szpetności kochać będzie, jeźli tylko przez istotne przymioty staniesz się godnym szacunku mojego."

## DZIENNIK DLA SYNA.

Pewien szanowny obywatel wysyłając syna swojego do szkół pod dozorem domowego nauczyciela, kazał mu zrobić dziennik do zapisywania wszelkich jego w mieście czynności, i zaczął go następującym wstępem.

„Z rokiem dwunastym wieku twego, opuszczasz po raz pierwszy dom rodziców, abyś zaczął nowy zawód edukacji publicznéj, a razem nową epokę życia twojego. Dotąd opiekuńcze oko rodziców, przewidywało twoje najdrobniejsze potrzeby, wyszukiwało błędy i zalety twoje; od téj chwili ludzie obcy wyłącznie sądzić cię mają. Sąd rodziców jeźli jest kiedy sprawiedliwy, rzadko jest kiedy surowy. I ty kocha-

ny synu, więcéj doznawałeś pobłażania, niżeli nagany. Sąd obcych nietylko bywa często ostrzejszy, lecz i daleko więcéj boleśny. Pomnij więc na to, że im więcéj na świat i między ludzi postępujesz, tém więcéj bydź na siebie bacznym, tém więcéj sam o sobie pamiętać powinieneś. Jestto bowiem w naturze ludzkiéj, że więcéj lubiemy cudze wyszukiwać wady, aniżeli chwalić dobre przymioty.

Dziennik ten, który od dnia dzisiejszego ma bydź najwierniejszym wszystkich twoich czynności obrazem, zaczyna twój przywiązany ojciec następującemi przestrogami:

*Naprzód:* Bądź bogobojnym i pobożnym, wznoś codziennie myśl i serce twoje do Najwyższego Pana, bo od

niego całe twoje szczęście, i rodziców twoich zawisło.

*Powtóre:* Bądź zawsze pilnym, uważnym, pracowitym, bo ta tylko droga doprowadzić cię może do nauki; przez którą jedynie, przy uczciwości, nabywamy prawdziwego znaczenia i szacunku u ludzi.

*Potrzecie:* Bądź posłuszny przydanemu nauczycielowi, szanuj go jako taką osobę która rodziców twoich zastępuje, i przypominać ci ich powinna. Szanuj wszystkich starszych i nauczycieli, bo to jest naturalnym młodego obowiązkiem. Miło i tobie będzie, że ciebie kiedyś młodsi poszanują.

*Poczwarte:* Kochaj zawsze prawdę, i we wszystkiem zwierzaj się twemu nauczycielowi, a tak złe w tobie niewzrośnie.

*Popiąte:* Szukaj takich towarzyszów których ci rodzice, nauczyciele, lub doświadczeni przyjaciele nastręczą; unikaj rozpustnych i swawolnych. Dobre towarzystwa wiele wad naszych poprawić, wiele dobrych rzeczy nauczyć nas mogą; złe, częstokroć to nawet co mamy dobrego, zniweczą.

*Naostatek:* Bądź dla wszystkich grzeczny, uprzejmy, bo i ten przymiot dla człowieka żyjącego w społeczeństwie koniecznie jest potrzebny; zachowaj największe ochędóstwo i czystość, bo tego równie zdrowie jak przyzwoitość wymaga; niech twoje pieszczoty, i wszystkie błędy zostaną za progami rodziców. Obym w tym dzienniku znalazł więcéj dobrego niż złego; bo spodziewam się że równie jedno jak drugie zotwartością napisać niebędziesz się wa-

hał. To będzie jedyną nagrodą i pociechą dla rodziców twoich za wszystkie trudy, starania i koszta.

---

## O WYCHOWANIU DZIATEK.

(z *Piotra Skargi*).

---

Po łasce Bożéj najwięcéj może dobre wychowanie dziatek, w którém starają się rodzice, aby nie tak imiona i herby, jako cnotę i pobożność w rodzie swym mieli i to dziedzictwo jakby z rzeki w rzekę jeden drugiemu zostawiali. O czem dam rodzicom takowe upomnienie.

1. Skoro brać mały rozum małe dziatki poczną z mlekiem prawie podawać im znajomość i bojaźń Bożą, o szczęściu dobrych i karaniu złych, bo do te-

go żadne lata sposobniejsze nie są. Tu Pan Bóg jako w piękne niewinności, którą ze chrztu mają naczynie, wlewa łaskę i hojne dary swoje, w to próżne naczynie wlejesz co chcesz, a czego na przód nalejesz, to się nie wyleje, zleli dobreli: najlepszą z młodu pamięć mają dziatki, myśl u nich świeckiemi rzeczami niezabawiona, serce jako tablica i papier białe, na którym nic nie napisano, co naprzód napiszesz, tego potém niewymażesz.

2. Skoro do tego są sposobne dziatki, wnet je bawić nauką i pracą, a próżnowania wszelkiego oduczać, bo wszystkiego złego, mówi pismo, próżnowanie nauczyło.

3. Patrzyć na synaczki do czego są z natury skłonni, i co za dary Boże mieć mogą.— Do rzemiosła i ręcznej pracy

w niższych stanach młodych obracać, aby się robić przyzwyczaili, i tak ich prowadzić, aby żadnéj złej żądzy ani przyczyny do grzechu nie mieli.

---

## ZAWCZASU O PRZYSZŁOŚCI MYŚLEĆ NALEŻY.

*Przypowieść*, z tegoż.

---

Było jedno miasto, w którém mieszczanie taki mieli zwyczaj: brali sobie króla takiego z obcych ludzi, który praw ich i zwyczajów niewiedział, któremu przez rok dopuścili wszystkiem władnąć, i w roskoszy jakiéj chciał żyć, a skoro rok minął, na pewną wyspę odsyłali, gdzie z głodu i nędzy umrzeć musiał. Trafiło się iż obrali bacznego, który w roskoszy się niewdając pytał się o zachowaniu i obyczajach podda-

nych swoich, i znalazł wiernego jednego, który go o krótkiem panowaniu uwiadomił. On też mądrze sobie poradził, póki miał wszystko w ręku, posyłał wszystkie dostatki na tę wyspę na którą wygnany bydź miał, a gdy rok minął, i jego także na to miejsce wygnano: lecz on miał się tam dobrze, i nędzy żadnéj którą inni nierostropni cierpieli, nie doznał. Wykład téj przypowieści jest taki: miasto jest ten świat, który nas do roskoszy pobudza, a o przyszłości myśl wybija; rok jest czas żywota naszego; wygnanie jest śmierć. Dobry rozum ten jest, aby człowiek znał, iż tu krótko trwać ma, dobra te świeckie idą od jednego do drugiego, a szczęście się mieni, i nic niemasz trwałego na świecie.

## NADZWYCZAJNE ZAMIŁOWANIE PRAWDY.

Ś. Jana Kantego napadli raz w czasie pielgrzymki rozbójnicy, odebrali mu wszystkie pieniądze które tylko przy nim znaleść mogli, i pytali go czy więcéj ich gdzie nieukrył? On zapomniawszy iż dawniéj kilka dukatów w suknią zaszył, odpowiedział im: iż więcéj niema. Lecz gdy odeszli przypomniał sobie o nich, woła tedy na nich aby się wrócili, i rzecze: *Nie chcę kłamać: bierzcie i to czegom zapomniał*. Ta cnota jego tak zadziwiła rozbójników, iż mu powrócili i te pieniądze które poprzednio zabrali, i mocno go za to przepraszali.

## NOWE DZIEŁO POLSKIE DLA DZIECI.

---

Dzieje Polski przez *Joachima Lelewela* potocznym sposobem opowiadane, z których niektóre wyjątki umieszczaliśmy w tygodniku, wyszły już z druku z dwunastu mapkami przez samego Autora skreślonemi. Samo nazwisko Autora dostateczną jest rękojmią znakomitéj wartości dziełka tego. Odznacza się szczególną trafnością w wykazywaniu prawdy, i różnych szczegółów w dziejach narodu Polskiego, których cały ciąg, aż do ostatnich czasów obejmuje. Głęboka nauka Autora umiała krytycznie, a jednak do pojęcia dzieci, zręcznie i zajmującym sposobem gruntowne prawdy objawiać.

Godło do tego dziełka wzięte jest z *pieniów Miaskowskiego na śmierć Jana Zamojskiego:*

Gotuj się jedno Ojczyźnie do sprawy,
Będąc potomkiem, bądź i dziedzic prawy,
Domowej sławy.

Autor przypisując to dziełko trzem małym synowcom swoim, mówi we wstępie do starszego z nich Tadeusza, między innemi, następne wyrazy:

„Podobają Ci się Krasickiego bajeczki i śpiewy historyczne Niemcewicza. Lubisz słuchać kiedy Ci to czytają. A cóż to będzie kiedy coraz więcej sam czytać zaczniesz, jak się to wiele rzeczy z książek dowiesz! Bo chociaż dużo rzeczy naliczyć można o których wiesz, daleko więcej i nieskończenie więcej jest takich o których jeszcze niewiesz, o którycheś ani słyszał: tak że nie raz powtarzasz: ja tego, ja tego nieumiem. Że się chcesz jak najwięcej nauczyć,

jest to bardzo chwalebnie; widzę iak jesteś ciekawy i rad codzień coś więcéj umieć; widzę że Ciebie bardzo obchodzi to wszystko co się w Polszcze działo. Jest to bardzo pięknie z Twojéj strony: bo przedewszystkiém, kiedyś dobry Polak, wiedziéć powinieneś co się w domu, co się w Polszcze Twéj Ojczyźnie działo. Dla tegom Ci w téj książeczce którą trzymasz w ręku, opowiedział dzieje Polski. Dowiesz się z niéj równie jak z innych książek, co porabiali królowie i co porabiał naród, jak i kiedy Polacy szczęśliwi lub nieszczęśliwi byli, wojowali lub w pokoju siedzieli, źle lub dobrze postępowali, jak się kłócili albo zgodnie żyli, jak się ubierali, jak konno lub w pojazdach jeździli, jak biesiadowali, jak się uczyli i wiele różnych innych rzeczy.“